

# Cmentarz

Po drodze do lasu prawie zawsze koło niego przechodziłem. Początkowo nie wiedziałem, że jest tam cmentarz. Ot, duża grupa drzew wśród pól, okolona zwartą gęstwiną krzewów, przez którą nie widać było rozsypujących się nagrobków.

Dopiero po pewnym czasie, myszkując w terenie w poszukiwaniu stanowisk odpowiednich dla pójdzki, przypomniałem sobie o tym miejscu. Pamiętam dziwne uczucie, które mnie ogarnęło, gdy pierwszy raz tam wszedłem. Cisza. Nie usłyszałem głosu żadnego ptaka. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłem był stary drewniany krzyż oparty o pień sędziwego kasztanowca. Na krzyżu przybite ręce Chrystusa, gdyż cały tułów metalowej postaci naszego Pana odłamał się od rąk i osunął na dół. Smutny widok.

Jako młodego przyrodnika-amatora interesowały mnie przede wszystkim drzewa. Stare, dziuplaste kasztanowce próchniejące czereśnie i lipy, uschłe dęby, a wszystko razem okolone wieńcem krzewów bzu i trzmieliny. Runo stanowił gęsto utkany dywan barwinka o ciemnozielonych liściach i bladofioletowych kwiatach. Z tego zielonego kobierca wystawały kamienne nagrobki pozieleniałe od mchu. Oskrobuję finką jeden z nich - czytam. Napis w języku ukraińskim zaskakuje mnie. Ktoś, kto jest tu pogrzebany, miał takie samo nazwisko, jak panieńskie nazwisko mojej matki. Mam wrażenie, jakby część ukraińskiej krwi, która we mnie płynie, zaczęła żywiej krążyć mi w żyłach. Czyżby jakiś mój przodek? Pewnie i tak nigdy się nie dowiem, zwłaszcza że zmarł prawie siedemdziesiąt lat temu. Oglądam inne nagrobki, wszystkie są przedwojenne. Wiele jest małych, drewnianych, przewracających się krzyży. Wszystkie groby są strasznie zaniedbane. Zapewne od wielu lat nikt o nich nie pamięta.

Co mogę zrobić? Przecież poza kilkoma widocznymi grobami nie znać nawet zarysów usypanych tu kiedyś mogił. Odnowić? W jaki sposób? Może lepiej zostawić cmentarz tak jak jest. Niech umrze, jak umarli ci, którzy są tu pogrzebani. Jak umiera i zaciera się pamięć po tych nielicznych żyjących, którzy po rzeziach polsko-ukraińskich czasu wojny tutaj zostali. Wszak i tak powierzchnia cmentarza stale się zmniejsza. Starzy ludzie mówili, że kiedyś „ruski cmentarz” był o wiele większy. Teraz, dzięki „zaradności” właścicieli okolicznych pól, jego powierzchnia ograniczyła się do obszaru, gdzie rosną stare drzewa - mimowolni i ostatni stróże śródpolnei nekropolii.

Jednak kiedy zacząłem chodzić na cmentarz częściej, okazało się, że nie jest on tylko miejscem smutku i zapomnienia. Stare czereśnie witały maj bielą i różem swoich kwiatów, a bez odurzającym zapachem. Pośród fioletowych barwinków pojawiły się jaskrawożółte kwiaty ziarnopłonu i złoci. Lipy wabiły swym kwieciami roje pszczół. Często wśród trzmieliny przysiadł trznadel i swym monotonnym śpiewem usiłował dorównać wirtuozowi pól - skowronkowi. Na zeschniętych kikutach dębowych gałęzi czatował myszołów, mając z tego punktu doskonały widok na rozciągającą się nieckę pól. Kilka scherłałych sosen, o gałęziach powykręcanych jak ręce starej kobiety, dostarczało zielonych szyszek dzięciołowi, który na pobliskiej gruszy urządził sobie kuźnię. W zawieszonej przeze mnie skrzynce znalazła schronienie wiewiórka, a w koronie starego klonu gnieździły się grzywacze mające pod dostatkiem pożywienia, zwłaszcza na późniejszych rżyskach. Zimą w zwartych krzewach trzmieliny chroniły się od zamieci kuropatwy, bażanty i zające. Ekolog rzekłby: „Doskonałe refugium”.

Czasem tylko jesienią, gdy niebo zasłane było ciemnymi chmurami, na cmentarzu było jakos strasznie i ponuro. Z poczerniałych nagrobków kapały brudne krople jesiennego dżdżu, a spod krzyża spoglądał na mnie smutno bezręki Chrystus.

